

Na przełęcz światów*

Zacznę od stwierdzenia banalnego, choć dziś – wydaje się – wymagającego jednak przypomnienia: ukraiński folklor urzeka swoim bogactwem i pięknem, a jego przenikanie do kultury polskiej trwa od wieków. Znamienne, że pierwsze, dokonane w szesnastym wieku, zapisy ukraińskich pieśni ludowych pochodzą nie ze źródeł rodzimych, lecz polskich i czeskich. Niektóre pieśni na tyle zadomowiły się w tradycyjnym polskim repertuarze, że przeciętny człowiek nie odczuwa ich obcego pochodzenia. Wręcz przeciwnie, stały się one, jak np. melodie pieśni „Marsz, marsz Polonia”, „Wszystko co nasze Polsce oddamy” (hymn harcerstwa), „Czerwony pas”, „Gdybym miał gitarę”, nieodłącznym elementem polskiego patriotycznego i biesiadnego repertuaru.

Przenikanie ukraińskiego folkloru do literatury polskiej zaobserwować można już w twórczości renesansowych i barokowych pisarzy lwowskich (Gawatowic, Szymonowic, bracia Zimorowicowie, Sęp-Szarzyński). Jednak prawdziwa kariera ukraińskiej pieśni w literaturze polskiej zaczęła się w okresie romantyzmu, wraz z nobilitacją ludowości i uczynieniem z tej ludowości elementu programowego literatury. Ukraina stała się dla romantyków „słowiańską nową Szkocją” – pieśni ludowe miały odegrać rolę podobną od tej, którą odegrały *Pieśni Osjana* Macphersona. Romantycy polscy (a także rosyjscy) zachwycali się ukraińskimi pieśniami i

* „Na przełęcz światów. 150 ukraińskich baśni, gadek, humoresek i podań ludowych.” Wybrał, przełożył i opracował Jan Mirosław Kasjan, Toruń 1994, s. 438.

dumami. Dumka – gatunek powstały pod wpływem ukraińskiej dumy i pieśni historycznej, jak również ballada, bezpośrednio nawiązywały do ukraińskiego folkloru.

Wtedy też – na początku XIX wieku – zaczęto systematyczne zbieranie i publikowanie pieśni ludu ukraińskiego. Wśród założonych dla początków polskiej i ukraińskiej folklorystyki byli nie tylko uczeni, ale i wybitni pisarze; porzucam tu na wymienieniu dwóch – Józefa Ignacego Kraszewskiego i Pantelejmona Kulisza.

Epickie gatunki prozatorskie, w szczególności baśnie, bajki i podania ludowe, stosunkowo długo pozostawały poza kręgiem zainteresowań pisarzy i badaczy. Dopiero druga połowa XIX wieku przyniosła prace badawcze zakrojone na szerszą skalę¹. Prowadzono je na znacznej części terytorium dzisiejszej Ukrainy – od Charkowa do Wołynia, od Czernihowszczyzny do Karpat. W Polsce ukazywały się one początkowo w pracach przedstawiających folklor ziem należących przed rozbiorami do Rzeczypospolitej (np. „Klechdy” Wójcickiego). Pod koniec XIX wieku zaczęły pojawiać się publikacje poświęcone poszczególnym regionom, zarówno o charakterze monograficznym (jak np. „Pokucie” Oskara Kolberga), jak też przyczynkarskim (np. „Garść podań zebranych w powiecie dolińskim i kałuskim” J. Schnaidera). Te ostatnie drukowano w pismach poświęconych etnografii oraz w pismach popularno-naukowych.

Po pierwszej wojnie światowej tego rodzaju publikacje należały już do rzadkości, zaś po II wojnie prawie całkowicie ustały. Do wyjątków należało wydanie przekładów ukraińskich dum „Na ciche wody” (1972) przez Jana Mirosława Kasjana oraz obszernego wyboru bajek „Zakłète barwy stepu”

1. Prowadzili je badacze ukraińscy (m.in. P. Kulisz, „Zapiski o juznoj Rusi”, t. 1-2, Petersburg 1856-57; I. Rudczenko, P. Myrnyj, „Narodnyje juznorusskije skazki”, Kijów 1869-1870, w. 1-2; M. Drahomanow, „Małorusskije narodnyje priedanija i rasskazy”, Kijów 1876; P. Czubynskyj, „Trudy etnograficziesko-statisticzeskoj ekspiedicji w Zapadno-Russkij kraj”, Petersburg 1878; I. Manzura, „Skazki, posłowicy [...] zapisannyje w Jekatierinosławskoj i Char'kowskoj guberniach”, Charków 1890; I. Franko, „Iz ust naroda”, *Żytje i słowo*, 1895, t. 3-4) i polscy (K. Wójcicki, „Klechdy, podania starożytne ludu polskiego i Rusi”; t. 1-2, Warszawa 1837; Marcinkowski, A., „Lud ukraiński...”, t. 1-2, Wilno 1857; O. Kolberg, „Pokucie”, Kraków 1889).

(1987) Aleksandra Barszczewskiego. Ta ostatnia książka, mimo sporego, bo czterdziestotysięcznego nakładu nie miała jednak szerszego rozgłosu, ani w świecie naukowym, ani też na rynku wydawniczym – bo nie czas był po temu. Warto tu dodać, że ukazujące się tak licznie w ciągu okresu po przełomie 1989 r. serie wydawnicze, prezentujące młodemu czytelnikowi baśnie różnych regionów świata, miały jakoś teksty z tego regionu Europy. Baśnie narodów bałtyckich – tak, ale baśnie ukraińskie?! Wydaje się, że to, co niegdyś uchodziło za niesłychanie atrakcyjne, dziś w powszechnym przekonaniu jest rzeczą marginalną i nie zasługującą na uwagę. Trudno więc, by wydawcy nastawieni na komercyjny sukces podejmowali ryzyko finansowe i próbowali sprzedać atrakcyjny towar z etykietką nie wzbudzającą entuzjazmu potencjalnego klienta. Zresztą nie jest to tylko kwestia panującego stereotypu, ale generalnego zorientowania kultury polskiej – zachodnie trendy zawsze były w modzie, moda na Orient zdecydowanie rzadziej. Kultura sąsiadów, jeśli już była obiegowo postrzegana, to jedynie jako obiekt polskich wpływów.

Stąd wydanie wyboru baśni i podań „Na przełęczy światów” niewątpliwie jest ważnym wydarzeniem, wskazującym na ponowny wzrost zainteresowania ukraińskim folklorem, przynajmniej w świecie naukowym (książkę opublikowało wydawnictwo uniwersyteckie w niewielkim nakładzie tysiąca egzemplarzy, a jej obieg jest ograniczony do księgarni akademickich). Autor wyboru, przekładu i opracowania, Jan Mirosław Kasjan, postanowił zaprezentować polskiemu czytelnikowi folklor ukraiński od strony mniej znanej, a mianowicie od strony prozy. Jego ambicją było możliwie szerokie przedstawienie ukraińskiej prozy ludowej. I rzeczywiście, w książce odnajdujemy prawie wszystkie najbardziej znane baśnie i bajki. Zamieszczono również wiele mało znanych, regionalnych tekstów. Autor, układając zbiór, nie ograniczył się jedynie do bajek i baśni; postanowił zaprezentować prozę ludową w różnorodnych gatunkach, włączył więc podania, legendy apokryficzne, opowiadki o stworzeniu świata i opowiadki demonologiczne, nowele i anegdoty. Umieszczenie w zbiorze legend i opowiadań stanowi istotne novum; w ukraińskich wydaniach doby sowieckiej gatunków tych nie przedsta-

wiano, tak jak gdyby wcale nie istniały, choć teksty te są doskonałym źródłem dla historyków kultury i etnologów. Przyczyna była prosta – przeczyły one propagandowej tezie sowieckiej folklorystyki o materialistycznym światopoglądzie ludu pracującego, więc ich nie publikowano w myśl zasady, że jeśli fakty (w tym przypadku teksty przekazów) przeczą teorii, to tym gorzej dla faktów. A rzeczywistość? Z tą bywało różnie. Ostatnio we Lwowie natknęłam się na zapis z Huculszczyzny rodem. Historia zdarzyła się w latach sześćdziesiątych, kiedy władza sowiecka już umocniła tam swoje pozycje i skolektywizowała gospodarkę. Działacze niższego szczebla i dyrektorzy kołchozów byli jednak miejscowi. Otóż na posiedzeniu wiejskiej rady oskarżono pewną kobiecinę o to, że jest wiedźmą i odbiera krowom mleko, zmniejszając w ten sposób kołchozowy udój. W wyborze Kasjana nie spotykamy co prawda wiedźm, działających na szkodę ludziom, a tym bardziej sabotujących władzę ludową, dowiemy się za to, że prawdą jest, że kradną one gwiazdy z nieba. Dowiemy się także, kim był dawniej dzieciół oraz jak Pan Bóg stworzył szlachtę: „ulepił szlachtę z ciasta, a Rusina z gliny”.

W sowieckich wydaniach baśni brakowało nie tylko legend i demonologicznych opowiadań, ale także utworów związanych z chrześcijańską tradycją. Dopiero niedawno, zaledwie trzy lata temu, zaczęły one ukazywać się drukiem. Jedno z tych wydań miało charakterystyczną nazwę „Baśnie zza krat” – wydania utworów uznanych za społecznie szkodliwe niszczone, pozostawiając pojedyncze egzemplarze w tzw. specfondach (zbiorach specjalnych) kilku bibliotek.

J.M. Kasjan umieszcza w swoim zbiorze baśnie i podania o chrześcijańskich korzeniach („O świętych krzakach”, „Pastuszek świętego Mikołaja”). Przyznam jednak, że jeśli chodzi o te utwory, odczuwałam pewien niedosyt, bo książka nie zawiera ich zbyt wiele. Wśród baśni brakowało mi zwłaszcza „Powietrznego okrętu” (*Łetiuczyj korabel*), „O muzykancie i czartach”, „O Marusi-Kozaczcze” oraz występującej w różnorodnych wariantach baśni o człowieku, który nieświadomie zapisał duszę swojego dziecka diabłu. Zabrakło także popularnych baśni „Rajskie jajko” (*Jajce-rajce*), „Toczygroszka” (*Kotyhoroszko*), „Kulawej Kaczuszki” (*Kryweńka kaczczałka*). Lekki zawód poczułam także przy lekturze

bajek zwierzęcych, gdy zauważyłam, że nie ma wśród nich klasycznych bajek o kocie, koguciku i lisicy czy też o kumie lisicze. Sprzeciw budziły we mnie tłumaczenia niektórych tytułów tych bajek, np. „Pan Kockyj” u Kasjana brzmi „Pan Kocicki” (nazwisko kociego bohatera utworzono od kocicy, nie od zaś kota, ale, prawdę powiedziawszy, tłumaczenie Aleksandra Barszczewskiego w „Zaklętych barwach stepu” – „Pan Kotecki” też niezbyt mi się podoba). Niezręczności w tłumaczeniu – zaznaczam, że jest ich niewiele, jak na tak obszerny zbiór – nie ograniczają się jedynie do tytułów bajek, np. zwrócenie się do króla czy cara powinno brzmieć nie „Wasza Wielkość” (s. 74), lecz „Wasza Wysokość”, a woda, która wskrzesza umarłego bohatera, to nie „woda uzdrawiająca” (s. 388), lecz „woda życia”. Zastrzeżenia budzi także zamieszczony na końcu zbioru słowniczek. Wyjaśnia się w nim słowa, które, zważywszy na adresata książki – studenta czy pracownika naukowego, wyjaśnień raczej nie potrzebują, gdyż figurują w najnowszym „Słowniku języka polskiego” pod redakcją M. Szymczaka (m.in. ataman, cetnar, chomato, diak, kureń, niwa, połonina, wiorsta, sobót itp.). W słowniczku objaśniono także nazwy własne – Czeremosz i Prut, ale tylko te dwie, innych należy już szukać w przypisach (Kosmacz, Jasień, Czornohora i in.). co jest pewną niekonsekwencją.

Książka Jana Mirosława Kasjana nie należy do popularnych serii; zawiera 150 niezwykle starannie dobranych tekstów, zaopatrzonych w odpowiedni aparat naukowy – posłowie objaśniające zamysł autora, przypisy, charakteryzujące źródło tekstu i odnoszące tekst do katalogu bajek, listę wykorzystanych zbiorów oraz wspomniany już słowniczek. Znaczącym uzupełnieniem, przypominającym historię tych ziem, jest wykaz polskich odpowiedników ważniejszych ukraińskich miejscowości. Wszystko to stanowi o wartości naukowej tomu, zwłaszcza zaś skatalogowanie publikowanych tekstów w oparciu o systematykę europejską i polską Thompsona i Krzyżanowskiego.

Autor wyboru opierał się na różnych wydaniach – starych, z przełomu wieków; i stosunkowo niedawnych; prezentujących baśnie z różnych regionów (choć niewątpliwie regionem uprzywilejowanym w tym wyborze są Karpaty) i

zawierających bajki z jednej wsi. Wykorzystał także prawie nieznane polskie zapisy z przełomu wieków, co stanowi znaczące przypomnienie publikacji Józefy Moszyńskiej, Zofii Rokossowskiej, Edwarda Rulikowskiego i Stanisława Zdziarskiego. Dzięki temu, że autor czerpał z tak różnorodnych źródeł, otrzymaliśmy książkę interesującą, świeżą, nie powtarzającą znanych ukraińskich wydań, przedstawiając wszystkie ukraińskie gatunki prozy ludowej, także te przez lata zapomniane. Szkoda tylko, że jej obieg jest ograniczony do akademickich kręgów – naturalnym adresatem wyboru baśni powinno być najmłodsze pokolenie, wolne jeszcze od uprzedzeń dorosłych. Tylko czy ktoś się tego podejmie?

Ola HNATIUK

Zrozumieć swój los

Każdy poeta jest wędrowcem, w dodatku, jak to genialnie określił Johannes Bobrowski, droga, po której podąża jest „wieczną drogą do domu sąsiada”. Ojczyznę poety jest język, lecz nie jest to język zastany, lecz język przekraczający własne granice. Poeta to dziwny emigrant, który opuszczając granice swej ojczyzny zarazem je poszerza. Prawdziwa poezja to język dialogu, rozmowy i porozumienia.

Taką właśnie poezję uprawia Kazimierz Brakoniecki. Lecz warto w wypadku tej liryki wyjść poza abstrakcyjne sformułowania i osadzić ją w konkretnym pejzażu. Jest nim ten sam pejzaż, który tak często odnajdujemy w liryce Bobrowskiego – pejzaż tworzący obszar dawnych Prus Wschodnich, dzisiaj w Polsce ograniczony przede wszystkim do Warmii i Mazur, lecz wychylony przecież także w kierunku Królewca. To obszar o skomplikowanej, wielonarodowej i wieloreligijnej tradycji, przekształcony w efekcie gwałtownych wstrząsów historycznych tak dalece, iż przeszłość okazuje się zatopionym kontynentem – jakąś Atlantydą, w tym wypadku Atlantydą Północy, której rekonstrukcji poświęci poeta nie tylko swe